

**P**RZEDNIA to była inicjatywa przygotowania premiery „Wieczoru Trzech Króli” właśnie na dzień, a ściślej mówiąc — na wieczór Trzech Króli... Po raz pierwszy wystawił Teatr im. J. Osterwy Szekspirową „Twelfth Night”, bez mała przed dwudziestu dwoma laty, w marcu. Nie ten efekt, nie ten nastrój, rzecz jasna.

Ku czemu zmierzam?

Całe pokolenia historyków literatury tudzież krytyków teatralnych opiewały unisono poetyckość „Wieczoru Trzech Króli”. Otóż chcę wyznać otwarcie, iż zachwyty ich wydawały mi się długo nieco przesadne. Zuchwała, niemniej trochę zawstydzona, usiłowałam dociec, skąd mogło powstać owo powszechne mniemanie o poetyckości tej komedii. Tak naprawdę, najbardziej poetycko brzmi w niej czternaście wersów monologu Księcia Orsina rozpoczynającego sztukę (w lubelskim przedstawieniu — scena drugą aktu I). Dobrze się więc stało, że nasz starannie opracowany program teatralny przytacza ten mo-

# Wesoły wieczór

Maria Bechzyc-Rudnicka

drzeja Chudogęby, z przyprawą soli attyckiej Błazna. Oslawiona miłość trzech postaci romantycznych „Wieczoru” została wszak zbanalizowana nadużyciem towarzyszących jej quī pro quo autorów komedii czy nowel, z których Szekspir czerpał intrygę.

Zaiste dziwne wypadki po ludziach „chodzą”! Tyle razy musiałam się wynudzić na znakomitym „Wieczorze Trzech Króli”, obsadzonym świetny-

Nię ~~hasz~~ ~~konery~~ nadał Szekspir utworowi podtytuł „Wszystko co chcecie”. Czego właściwie chciał sam? Może zwyczajnie żeby jego publika, elita towarzyska i prości ludzie, dobrze się, świątecznie zabawiła.

Toteż ustawił kontrapunktowo do hulaków (wyraźnie mu sympatycznych) i ośmieszył nudziarza Malvolia. Satyra na purytanów? A co nas dzisiaj niegdysiejsi purytanie obchodzą? Pośmiejmy się razem z Szekspirem z pseudomoralistów, z nakrochmalonych pryncypialistów, którzy, podobnie do Niemców, zapomnieli dziewiętnastowieczną niemiecką dewizę: *Man muss leben und leben lassen*.

Aktorzy Teatru im. J. Osterwy, realizując w dniu 6 stycznia publicznie koncepcję inscenizacyjną Józefa Słotwińskiego potrafili wprowadzić widzów w odświeżony nastrój szekspirowski komedii „What you will”. Akcja toczyła się na tle dekoracji uroczono zalatującej astrologią i wszelką fantastyką renesansową — jest to jeden z najblisko bliższych projektów scenograficznych Jadwigi Pożakowskiej. I na pewno dodawały także werwy naszym „igrom” jej kostiumy bajecznie kolorowe, jakby pochodzące ze szczytów *nouwhere*, złożone z tysięcy frymuśnych elementów i elementików (wyobrażam sobie, ile musiały się natrudzić przy nich pracownice krawieckie teatru, a pracownia szewska — nad artystowsko cudacznym obuwiem).

Wesoło to widowisko, rozpoczęte pomysłowo akustycznym obrazem burzy morskiej, rozgrywane się w tempie ekspresowym, tryskające szampańskim humorem, jak na początek nowego roku przystało. Nieprzebrana tu mnogość tricków i gier. Widzowie pękają ze śmiechu, oczywiście nade wszystko podczas wielkiej sceny nabierania Malvolia, zwłaszcza wtedy, gdy grupka rozbrzykanych żartownisiów krąży za napuszonym panem intendentem, nie dostrzegana przez niego, na zasadzie tradycyjnej konwencji, przyświecając mu w dodatku latarką do czytania „miłosnego” anonimu pióra psotnicy Marii.

Przewiduję, iż „francuskie pleski” delectujące się koziołkowaniem w inscenizacjach uznanych za awangardowe nie omieszkają prawić półgębkiem o „przeszarżowaniu” tej czy owej sceny, nie dostrzegając faktu, że lubie im wybujałe ćwiczenia fizyczne sprawdziły się najlepiej, okazały się à propos właśnie w Szekspirowym, karnawałowo ucieśnym „Wieczorze Trzech Króli”, że tu są najbardziej dozwolone, albowiem nie wchodzi w kolizję z jakimś szczególnie ważkim dialogiem.

Skoro już jesteśmy przy dialogu, czas wspomnieć o tłumaczeniu Stanisława Dygata. Zbliżone jest ono w stylu do przekładu Ulrycha. Z jednej więc strony rzecz by można, że biorąc stary, dobry, swojsko tchnący myśką przekład ulrychowski teatr zaoszczędziłby trochę ekspensu w postaci taniem wpłacanych do Zaisku, ale z drugiej strony, dlaczego by nie miał zrobić u nas współczesny pisarz, a z trzeciej znów strona — po co pisarze współcześni, zamiast pisać komedie własne, biedzą się nad tłumaczenia-

mi niektórych sztuk szekspirowskich już poprzednio dobrze przełożonych... Po co, po co i dlaczego... et, dajmy spokój konstruowaniu wieloboków refleksyjnych! Podziękujmy raczej Dygatowi, że nie zrobił „parafrazy”. Zresztą coś niecoś wypadło u niego udatniej niż u Ulrycha, pogratulujmy np. choćby przywrócenia obcego brzmienia nazwom tańców w ustach Sir Tobiasza.

Muzyka Ryszarda Komorowskiego — ten bardzo ważny element poetycki widowiska (Szekspir w „Wieczorze Trzech Króli” chciał jej mieć jak najwięcej) — ma miłe, archaiczne zabarwienie, jakby wchłonęła esencję renesansowego muzykowania, z dowcipnym przy tym wtrętem anachronicznym — aluzją do marsza weselnego Mendelssohna. Ładnie pomyślane było uświetnienie opusu kompozycją Tadeusza Szeligowskiego w finalnej piosence Błazna.

Aktorzy? Brawo, brawo, po wielokroć brawo!

Ze wszech miar zasłużyła na nie Barbara Kozłowska — Maria nadobna, nad wyraz żwawa, podochociona zabawa, szybka w dosadnej riposie i niekoniecznie obyczajnym geście. Zasłużyła Wandą Wieszczycka — w jej ujęciu postaci Violi skupiła się lwią część ściśle pojętej poezji komedii Wieszczycka coraz bardziej celuje w niuansach psychologicznych.

Niemal zrobiła dla Olivii nieco pobieżnie nakreślonej przez Szekspira — utalentowana Bożena Mrowińska. Włodzimierz Wiśniewski, naturalnie Sir Tobiasz, wykorzystał całą dąg do jego dyspozycji materię komediową — z właściwym mu temperamentem Piotr Suchora zagrał Błazna fineryjnie i dynamicznie, a Pawła Nowicka w roli Malvolia, nie zaglądawszy uprzednio do programu po prostu nie poznałam, tak dalece był odmienny, co na pewno świadczy o wielkim diapazone jego talentu. Ten Malvolio dygnitarsko zarozumiały, ograniczony intendent orzedzierżający się w urojonego przez siebie amanta, spełnia wybornie zadanie nieodzownego w widowisku akcentu kontrastowego. Oceniając Chudogębę Edwina Petryka, z przyjemnością mogę stwierdzić, że młody aktor odwarzył trudną postać cum laude.

Oczekiwaloby się może więcej „romantyzmu” od Orsina, powierzono Zbigniewowi Szejmanowi Co prawda rola nie jest „pełnokrwista”, ale Szejman jest aktorem tak doświadczonym, że chyba ożywi ją w miarę możliwości na następnych spektaklach.

A oto pozostałe nazwiska aktorów, którym należy się dobre słowo za rolę drugoplanową i epizody (jedynie niedobór miejsca na łamach spowodował tu brak poszczególnych ocen): Henryk Sobiechart — Fabian, Sylwester Woroniecki — Sebastian, Andrzej Wiśniewski — Antonio, przyjaciel Sebastiana; Kazimierz Siedlecki — Kapitan okrętu, ratownik Violi; oraz Ksiądz: Tadeusz Kuduk — Valentino i Mieczysław Ostrowski, Curio, dworzanie Księcia; Witold Lisowski i Ryszard Kolaszyński, Strażnicy.

*I last but not least* — cenną ozdobą spektaklu są układy plastyczne i tańeczne, które zawdzięczamy maestrii choreograficznej Barbary Fijewskiej.

Rok 1974 dobrze się rozpoczął w Teatrze im. J. Osterwy, życzymy dalszych sukcesów.

Ponieważ J. Słotwiński wyreżyserował niemal „symultanicznie” z „Wieczorem Trzech Króli” godziwą pozycję dla Państwowej Operetki w Lublinie, warto odnotować i to lubelskie osiągnięcie teatralne. Dość dawno już nie słyszało się z rzeczonoj sceny tak przyjemnej muzyki, jaką przynosi „Róża Stambułu” Leo Falla, i tak dowcipnego dialogu, jaki wyszedł spod wytrawnych piór: Andrzeja Jareckiego, Ziemowita Feddeckiego i tegoż „renesansowo” uzdolnionego człowieka teatru — Józefa Słotwińskiego. Zwolennicy lekkiego *genre*u otrzymali dowcipną inscenizację zakrojoną na ostrą groteskę. Z kolei dyrekcji Operetki w Lublinie należy życzyć dalszej współpracy z J. Słotwińskim oraz z Teresą Targońską, utalentowanym scenografem Teatru im. J. Osterwy.



William Szekspir — „Wieczór Trzech Króli”. Barbara Kozłowska (Maria) i Paweł Nowicki (Malvolio).

Fot. CAF (Z. Jaśkiewicz)

nolog od słów *Duchu miłości, szybki i polotny! / Kiedy pochłaniasz wszystko jak ocean...* I dobrze też, że znajdujemy dalej Sonet 56 Szekspira (*Sweet love, renew thy force...*) w pięknym przekładzie Macieja Słomczyńskiego: *Słodka miłości, wróć, by nie mówiono / Ze siły twoje od twych pragnień słabsze...* Szczeroziota poezja obu cytat niejako sygnalizuje to, co zwykło się uważać w „Wieczorze Trzech Króli” za poetyckie — miłość Violi do Księcia Orsina.

Tylko że sceny Violi z Księciem są zawsze i wszędzie mniej... powiedzmy — atrakcyjne od rubasznych igraszek Tobiasza Czkawki, dworki Marii i An-

mi siłami aktorskimi, inscenizowanym przez renomowanych reżyserów, aż dopiero w dniu 6 stycznia 1974 r. przedstawienie teatru wojewódzkiego czyli tzw. „prowincjonalnego” (którego lepsze spektakle są wprawdzie bardziej „stołeczne” od niejednego warszawskiego) wykazało mi dobitnie, że poezji tej komedii nie należy szukać w nielicznych (na szczęście!) zdaniach o przygodowej miłości Księcia, Violi i Olivii, bo aura poetycka otacza całość sztuki, może nawet emanuje ona najaktywniej z cygańskiej beztroski jej scen krotchwilnych, z dowcipnych, szelmowskich figlów płatanych przez czwórke *revellers*ów bawiących się w noc świąteczną.